Nr 7. Kraków, 18 Lutego 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Ojciec św. Leon XIII i Jego Jubileusz.



Pan Jezus nadał św. Apostołom trojaki urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski. Lecz posłannictwo swoje Apostołowie dla utrzymania jedności Kościoła nie inaczej, tylko pod zwierzchnictwem św. Piotra sprawować mogli; dlatego Pan Jezus, św. Piotra widzialną głową Swojego Kościoła ustanowił. A jak ze śmiercią Apostołów ich trojaki urząd nie ustał, ale całkowicie przechodzi po wszystkie czasy na biskupów katolickich, tak i urząd widzialnej głowy Kościoła musiał przejść na następcę św. Piotra, którym jest każdorazowy Biskup Rzymski, prawnie na tę stolicę wybrany. Głowa Kościoła nazywa się inaczej Papieżem czyli Ojcem św. Jest Papież Namiestnikiem Jezusa Chrystusa, najwyższym rządcą widzialnym Kościoła, nauczycielem wszystkich chrześcijan; a ile razy jako taki naucza, w rzeczach wiary i moralności chrześcijańskiej pomylić się nie może. Na nim, jako na fundamencie, Pan Jezus Kościół Swój zbudował i dlatego żadna przemoc Kościoła zwyciężyć nie zdoła.

Dzisiejszy Papież Leon XIII-ty już piętnaście lat siedzi na stolicy św. Piotra, a z dniem dzisiejszym upływa pięćdziesiąt lat, jak został na biskupa wyświęcony. Lecz za nim o tej półwiekowej rocznicy biskupstwa pomówimy, przypatrzmy się dotychczasowej działalności Najdostojniejszego Jubilata.

O dziewięć mil od Rzymu na południowy wschód jest miasteczko, Carpinetto. Tu od więcej, niż trzystu lat, mieszkał prastary ród hrabiów Peccich. Wielu znakomitych mężów wyszło z tego rodu, ale Ojciec św. Leon XIII-ty jest jego największą ozdobą. Przyszedł on na świat w marcu 1810 r. z rodziców nadzwyczaj pobożnych i cnotliwych. Na Chrzcie św. dano mu imiona: Joachim, Wincenty.

W dziewiątym roku wysyłają go rodzice wraz ze starszym bratem Józefem po dalsze wychowanie

Portret niniejszy nie odnosi się do obiecanego portretu kolorowanego Ojca św. dla tych Prenumeratorów *Krakusa*, którzy złożą z góry przedpłatę przynajmniej za pół roku.

i naukę do szkoły jezuickiej w Witerbo, gdzie bawi sześć lat, a w naukach wyprzedza współuczniów. W roku 1824 Pan Bóg ciężko nawiedza obu Peccich, bo ich matkę powołuje do Siebie. Więc Józef obiera sobie zaraz stan zakonny i wstępuje do Towarzystwa Jezusowego, a Joachim idzie jeszcze po naukę do Rzymu, aby zostać księdzem świeckim. Jak w Witerbo, tak i w Rzymie najlepszy z niego student nad podziw nauczycieli. W r. 1831 otrzymuje to, co nauka Boża daje najlepszym zwolennikom swoim, kiedy ją ukończą; został bowiem doktorem tej nauki świętej. Lecz nie koniec jeszcze uczeniu!

Jest w Rzymie szkoła, gdzie się kształcą duchowni na posłów i ministrów Ojca św., zwanych nuncyuszami. Tam zapisuje się i nasz Joachim Pecci, a po trzech latach zostaje doktorem prawa świeckiego i kościelnego. Jako w naukach nikt z towarzyszy mu nie zrównał, tak ponad wszystkich wzniosły go najpiękniejsze cnoty: bojaźń Boża, nabożność, gorliwość o chwałę Bożą, czystość anielska obyczajów, pokora. Jakoż na samym schyłku r. 1837 otrzymuje słusznie należne takim cnotom, święcenie na księdza. Nazajutrz, a był to Nowy Rok, odprawia ks. Joachim Pecci prymicye w kaplicy, gdzie umarł nasz anielski ziomek, Stanisław Kostka, którego żywot, dziwnie święty, oddawna naśladował na dobre.

Siedział wtedy na Stolicy Apostolskiej Grzegorz XVI ty; jemu to powiedziano o Joachimie Peccim, że jest w sam raz ksiądz z niego na trudne stanowiska w Kościele. Papież wtedy miał jeszcze na własność państwo kościelne, podzielone na kilka prowincyj, któremi w imieniu jego zarządzali namiestnicy duchowni. We Włoszech, Francyi i u Niemców jest niemało ludzi, co łączą się w stowarzyszenia o celach wielce bezbożnych. Usiłowaniem ich jest obalić Kościół katolicki i zatracić wiarę chrześcijańską. Uczestnicy tych spółek piekielnych nazywają się masonami lub wolnymi mularzami, a mają serdecznych przyjaciół w liberałach dzisiejszych. Jakoż w państwie kościelnem już oddawna wichrzyli masoni i wytwarzali między ludnością a rządem papieskim naprężone stosunki. Słał tedy Ojciec św. ks. Joachima Pecciego najpierw na namiestnika do księstwa Benewentu; a skoro już tam roztropnością, słodyczą i stanowczością zaprowadził porządek wzorowy, przeniósł go w takimże charakterze do Spolettu, a wreszcie do Peruża.

Po dwuletnim zarządzie w ostatniej miejcowości, Papież zamianował ks. Pecciego arcybiskupem tytularnym Damietty, a po wyświęceniu posłał na nuncyusza do Belgów, narodu mieszkającego na północy kraju francuzkiego. Było to urzędowanie dla wielu przyczyn wielce utrudnione, ale ks. nuncysz z właściwą sobie roztropnością umiał trudności pokonać.

Po trzech jednak latach umiera arcybiskup w Perużu. Mieszkańcy tego miasta i dyecezyi przypominają sobie wielkie cnoty ks. Joachima Pecciego, jako namie-

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

O całem zaś poświęceniu Maksyma prawił pan Mirski wspominając, jak po nieudanej ucieczce siedzieli zamknięci i oczekiwali powrotu Bogusława; aż gdy minęło kilkanaście miesięcy na daremnem czekaniu, wtedy Maksym, z narażeniem życia, uciekł z więzienia i poszedł prosto do Kamieńca, gdzie się dowiedział o śmierci zacnego komisarza.

Na to wspomnienie łzy stanęły w oczach pani pułkownikowej, przeżegnała się pobożnie i gorąco westchnęła za duszę Bogusława.

Potem znowu przypominała sobie dalsze opowiadanie pana Mirskiego w podróży. Z Kamieńca udał się Maksym do króla, a ten wzruszony niedolą pułkownika nie puścił starego sługi na Litwę, ale z własnej szkatuły dał potrzebne pieniądze; nadto uwolnił Jan III ci dwóch znacznych Turków, którzy dali słowo, że za nich zostanie wypuszczony na wolność pan Mirski, i tak się też stało. Maksym i dwaj Turcy dotarli szczęśliwie do Carogrodu, a w kilka dni później zostali wolni pułkownik i Kijaczka, za którego Maksym zapłacił królewskiemi pieniądzmi.

Następnie wesołe wspomnienie nasunęło się Kseni, bo uśmiech rozchylił jej różowe usteczka. Stanęła jej w myśli postać opiekuna, pana Błockiego, który za głowę się chwytał, oczy przecierał, a wierzyć nie chciał, śmiał się i płakał, ujrzawszy starościankę żywą, zdrową i śliczną, podczas gdy on myślał, że już spróchniała w ziemi.

Od opiekuna też dowiedzieli się ze zdumieniem przybyli, że Kseni posag czeka gotowy u niego, że pani Dorota z córką pojechała do Niemirowa, gdzie Handzię miał zaślubić Chmielnicki. Gdy zaś Jeryna opowiedziała, jak Juraś usiłował pozyskać miłość starościanki, uznali wszyscy, że książę gotował jakąś zdradę, że musiał być w porozumieniu ze starościną, która zresztą wyznała panu Błockiemu, że Chmielnickiego zna od bardzo dawna.

Opiekun radby był jak najdłużej zatrzymać w swym domu córkę przyjaciela, którą się cieszył, jakby zmartwychwstałą, lecz pan Mirski tak naglił o ślub, że w dwa tygodnie po przybyciu do pana Błockiego, Ksenia już

stnika papiezkiego i szlą poselstwo do Ojca św. z gorącą prośbą, żeby im dał na arcypasterza nuncyusza belgijskiego. Grzegorz XVI czyni zadość życzeniu Perużan i odwołuje nuncyusza z Belgii, mianując go arcybiskupem Peruża; było to w r. 1846, w którym Grzegorz XVI poszedł po zapłatę wieczną.

Na Stolicy Piotrowej zasiadł nieśmiertelnej pamięci Pius IX. Ten w siedm lat później mianuje arcybiskupa peruzkiego kardynałem. Niepodobną byłoby rzeczą wyliczać wszystkie zasługi ks. kardynała Pecciego, jako arcybiskupa Perużan: udoskonalił on wychowanie kleryków w seminaryum duchownem, zakładał stowarzyszenia dobroczynne, otworzył dom przytułku dla grzesznic pokutujących, ulepszył najwyższą szkolę w Perużu, ułożył i wydał katechizm dyecezyalny, bronił w pismach całości państwa kościelnego, z którego w latach 1868 i 1870 masoni i liberałowie włoscy wyzuli Papieża Piusa IX na rzecz nowopowstałego Królestwa Włoskiego; walczył mężnie piórem przeciwko rozlicznym bezprawiom, jakich się dopuszczał nowy rząd włoski na Kościele katolickim. Napisał i wydał kilkanaście wspaniałych listów pasterskich, w których walcząc w obronie Oblubienicy Chrystusowej, zbija skutecznie rozliczne błędy XIX wieku. Nic przeto dziwnego, że po śmierci Piusa IX w r. 1878 kardynałowie arcybiskupa peruzkiego wybrali Papieżem, który zasiadł na Stolicy Apostolskiej pod imieniem Leona XIII.

Opłakane były wtedy czasy dla Papieztwa: Ojcu św. niedawno odebrano państwo kościelne i zamknięto go więźniem w pałacu watykańskim, masoni i liberałowie na sejmach kuli prawa nieprzyjazne Kościołowi, rządy państw europejskich wystąpiły do otwartej walki z tą Oblubienicą Chrystusową. Leon XIII nasamprzód poprawia sposób wykładania nauki Bożej po najwyższych szkołach, aby mieć duchowieństwo prawdziwie uczone i świątobliwe, następnie z właściwą sobie mądrością usuwa niechęć do Kościoła i jego widzialnej głowy w rządach poszczególnych państw, zawiązuje nawet z niektóremi stosunki przyjacielskie na wielki pożytek owczarni Chrystusowej, bierze dalej w obronę przed wyzyskiem warstwy robotnicze, zaleca miłosierdzie chrześcijańskie, szerzy III-ci zakon św. Franciszka. Ponieważ nigdy niewiara i bezbożność nie święciły lepszego żniwa, jak w XIX wieku, dlatego usiłuje w narodach chrześcijańskich obudzić przynależną cześć dla Najśw. Panny Maryi, jako dla pogromczyni niewiary i błędnowierstwa! a tę cześć ma podnieść nabożne odmawianie Różańca. Wszystkie też jego usiłowania Duch Przenajśw. najpomyślniejszemi uwieńcza skutkami. Dziś chyba wszystkie narody na widok ludzi przewrotu, oraz ich usiłowań piekielnych widzą w Kościele katolickim jedyny ratunek i swój wzrok zwracają na wspaniałą postać sędziwego, ale pełnego sił starca, co jest tego Kościoła fundamentem i głową. A każde słowo jego, jako jedynie skuteczne lekarstwo na duchowe choroby zakaźne, ochoczo przyjmują. Zaiste już oddawna Kościół

---

była panią pułkownikową. Do ołtarza prowadził pannę młodą Maksym, a opiekun dopiero ją odprowadził; pana młodego zaś zawiodła przed ołtarz Jeryna, której oczy nie obsychały w ten dzień z łez radości i rozczulenia.

Po weselu, które na prośbę młodej pary było bardzo skromne, gdyż pieniądze, przeznaczone na ucztę, darowała Ksenia na posag dwom biednym sierotom, wysłał pan Mirski Maksyma i Jerynę do Sulejk, aby z pomocą Aleksego, obecnego komisarza, urządzili dom na przybycie młodej pani. Pułkownik zaś wraz z żoną podążył do Warszawy, gdzie właśnie przebywał król Jan III, wróciwszy z nowej, wojennej na Turków wyprawy.

Wdzięczny pan Stefan pragnął wraz z Ksenią, złożyć, korne dzięki wspaniałomyślnemu monarsze za wybawienie z niewoli, w której bez pomocy królewskiej byłby do dziś jęczał. Nawet ucieczka Kseni bez pułkownika, mającego konie i pieniądze, bodajby się była udała.

Teraz wspomniała sobie pani Stefanowa, jak łaskawie Jan Sobieski przyjął jej męża, jaki ona sama budziła podziw na królewskim dworze, gdzie koniecznie chciano młodą parę zatrzymać. Sam król jegomość i królowa obsypywali łaskami i względami pułkownikową. Lecz pani Mirska, wdzięczna królestwu calem sercem, tak była szczęśliwą z odzyskanej wolności, że niczego nie pragnęła, jak tylko używać jej, zdala od zgiełku i wrzawy światowej, przy boku męża i w towarzystwie tych, którzy dzielili jej niedolę, to jest Maksyma i Jeryny, a nadto w otoczeniu ludu wiejskiego, któremu postanowiła być matką.

Pan Stefan widząc, jak żona gorąco pragnie wrócić do domu, przyspieszył wyjazd z Warszawy, a mógł to uczynić bez obrazy króla, gdyż i Jan III wyjeżdżał do Lwowa.

Tak więc na dwa tygodnie przed Świętami Bożego Narodzenia stanęła Ksenia z mężem w Sulejkach, witana serdecznie przez swoich poddanych.

Wszyscy ciekawi byli młodej pani, o której Maksym i Jeryna cuda opowiadali każdemu, kto tylko chciał słuchać. Olśniewająca uroda pułkownikowej dobre sprawiła wrażenie, a podarunkami i dobrem słowem, których Ksenia nie żałowała nikomu, zjednała sobie odrazu wszystkie serca.

— Jeżeli duszę ma tak piękną, jak ciało — mówili mężczyźni — to anioł będzie naszą panią.

i Papież nie wywierali takiego wpływu, jak dzisiaj a nad Watykanem dawno już tak jasno nie świecił blask wielkości Namiestnika Chrystusowego, jako świeci dzisiaj!

To też cesarze i królowie i naczelnicy państw całego świata, czy wyznają wiarę katolicką, czy nie, dalej miasta, szkoły najwyższe i stowarzyszenia chrześcijańskie wysyłają najszczersze życzenia Wielkiemu Papieżowi w dniu jubileuszu Jego biskupstwa. Dzień 19 lutego 1893 r. jest dawno niebywałym tryumfem Kościoła i Papieża!

Redakcya *Kraknsa* wraz z swymi łaskawymi Czytelnikami w najgłębszej pokorze wznosi najgoretsze modły do Pana naszego Jezusa Chrystusa, żeby On Swemu Namiestnikowi przez Ducha Przenajśw. użyczał jeszcze jak najdłuższego wieku i zawsze czerstwego zdrowia.

Moja podróż po wschodniej Galicyi.

Jestem już stary, bo mam lat 60 z górą. Napracowałem się dosyć w życiu, więc teraz zdalem na syna gospodarkę, a sam pilnuję domu, idę do kościoła, pomodlę się, przeczytam jaką gazetkę, albo i książkę z naszej czytelni, i tak mi jakoś dzień schodzi poczciwie.

Przed dwoma laty w naszem siole prawiono o bogactwach w Ameryce i za przykład stawiali kilku chłopów ze wsi sąsiedniej, którzy wrócili z groszami. Inni znów zachwalali roboty we wschodniej części naszej Galicyi. Zrobiło się takie zamieszanie, że nikt z tego nie mógł być mądrym. Czy lepiej iść do Ameryki, czy lepiej na Ruś?

Niby to najlepiej byłoby, gdyby siedzieć w domu i ze wsi swojej nie ruszać się krokiem, ale u nas, koło Sanoka, w niektórych gminach taka ciasnota, że kawałka pola nie dostanie na postawienie chałupy dla nowożeńców. I roboty nie ma dla wszystkich rąk, więc ruszyćby się trzeba w świat tym, którzy mają ochotę do tego.

Że jednak nie mogli się zdecydować, w którą puścić się stronę, czy na zachód do Ameryki, czy na wschód między Rusinów, więc rzekłem im tak:

— Słuchajcie bracia! Jam już stary i mam trocha doświadczenia z długiego życia i czytania książek. Otóż mówię wam tak: Ameryka jest daleko, droga kosztuje dużo i w drodze może spotkać człeka niejedna bieda. Gdyby się nawet droga szczęśliwie powiodła, to jeszcze dużo trzeba się nabiedować w Ameryce, nim się zarobek znajdzie, bo to kraj nieznany i obcym mówią tam językiem. Z tych opałów jeden wyjdzie cało, a drugi nie; jednemu się uda, drugiemu nie; jeden wróci, drugi zginie. A zkąd wiesz, przyjacielu, że ty będziesz owym szczęśliwym, który wróci napowrót? A może ty właśnie zginiesz od choroby w drodze, albo od biedy wśród obcych ludzi!

— Pewno jej dusza jeszcze piękniejsza! — odpowiadały dziewczęta, a matki dodawały:

— A widzieliście, jak się z dziatkami bawiła? A małe brała nawet na ręce i tak się do tych naszych robaczków uśmiechała, jakby to jej były. Złote serce musiał dać Pan Bóg tej naszej pani.

— Ten stary Kozak i ta niewiasta, co to z nim przyjechała — odezwał się któryś z dworskich znający, jak na palcach, historyę pani Stefanowej — to opowiadali, że pani pułkownikowa była sierotą i miała okrutnie złą macochę, istnego szatana w spódnicy, a w niewoli u okrutnego żyda przesiedziała od trzynastego roku.

— O, chudziątko! — zawołały z płaczem kobiety — także się to nad nią pastwili?

— Ano tak. A nikt się nie ulitował nad biedną sierotą, ino Ojciec Niebieski jej łzy liczył, a dwaj słudzy, z wiejskiego stanu, mieli nad nią miłosierdzie. Więc też ślubowała Panu Bogu, że, jeżeli zostanie panią, wszystkich poddanych będzie uważała za dzieci swoje.

— Niechże ją Bóg błogosławi! — zakrzyknęła cała gromada — aby pomiędzy nami, dziećmi swemi, nigdy nie zaznała smutku!

Tak więc na samym wstępie, życzliwe serca otoczyły naszą Ksenię, która szczęściem swojem byłaby chciała obdzielić wszystkich ludzi.

Miłą też niespodzianką dla młodej pani był dom. Sądziła, że zastanie gmach stary, ponury, pusty może, a tu znalazła prawdziwy pałac. Zewnątrz wprawdzie nie wyglądał wspaniale, ale w środku za to był urządzony tak pięknie, świeżo i starannie, że okrzyk zdziwienia wyrwał się z ust pułkownikowej.

— Podoba się nasza chatka mej pani? — spytał z uśmiechem pan Mirski. — Ach! jak mnie to cieszy. Lecz mnie nie dziękuj — dodał, gdy Ksenia wyraziła mu swą wdzięczność. — To wszystko tak urządził Maksym z Jeryną.

— Tak, to my — odparła Jeryna niby skromnie, nie mogąc się jednak wstrzymać od tryumfującego uśmiechu. — Ale pan pułkownik wszystko, co tu jest, przysłał z Warszawy.

Pani Stefanowa zatopiona w swem szczęściu, spokoju i uczuciu bezpieczeństwa, których tak długo była pozbawiona, a które wydawały jej się teraz najwyższą rozkoszą, ani się spostrzegła, jak minęły liczne o tej porze Święta.

Jakoś w kilka dni po Trzech Królach wszedł pewnego poranku pan Stefan do pokoju żony z listem

— Słusznie nam to rozpowiadacie Janie.

— Aha przyznajecie mi, że słusznie?

— Tak jest — potwierdziło kilku.

— Więc słuchajcie mnie dalej. Kto się wyprawia do Ameryki, ten gra w ciuciubabkę. Uda się, albo się nie uda. Lepiej jest więc iść tam, gdzie jest pewność, że uda się każdemu znaleźć zarobek i bezpiecznie żyć można i spokojnie wrócić do swoich. Takim krajem jest dla nas wschodnia Galicya, zostająca pod rządami naszego Cesarza. Ziemi tam dużo, a rąk do pracy mało. Daleko od nas nie jest. Za dzień lub dwa jesteś na miejscu. Podoba ci się, możesz pracować; nie podoba ci się, możesz za dobę wrócić koleją napowrót, albo nawet piechotą. Języka uczyć się nie potrzebujesz, bo Polaków znajdziesz wszędzie, a z Rusinem porozumiesz się po kilku dniach. Na Rusi zarobek większy niż u nas, a wydatek mniejszy. W Ameryce zarobek jest wielki, ale za to wydatek także wielki. Rozważywszy więc to wszystko w prawo i w lewo, zdaje mi się, że korzystniej jest iść za robotą na wschód słońca, a nie na zachód.

— Pewnie, pewnie! — potwierdzili chórem zgromadzeni — tylko z tem kłopot, do której wsi udać się, aby nie mitrężyć i tracić czasu na szukanie.

— A któż wam powie, gdzie się udać do Ameryki? czy i tam nie potrzeba szukać pracy, idąc od miasta do miasta?

— Ta, to prawda, ale gdyby nam kto powiedział, idź tu lub tam, bo tam jest praca, tobyśmy zaraz poszli.

Pomyślałem chwilę, potem rzekłem im tak:

— Moi mili — jam już do roboty za stary, ale iść lub jechać mogę choćby na kraj świata. Mam trocha grosza, więc mnie nie ubędzie, gdy go poświęcę dla was, moich znajomych. Oto pojadę ja na Ruś, a z powrotem opowiem wam, gdzie warto iść na robotę.

— A to będzie doskonale, niechże wam Bóg zapłaci za dobre dla nas chęci — zawołali chłopi i nuż mnie ściskać i całować za to oświadczenie.

Zaraz nazajutrz począłem się łagodzić w drogę. Kilku chałupników odprowadziło mnie aż na kolej i po raz dziesiąty ściskali mnie za ręce prosząc, aby im napisać kartkę, gdzie jest robota, a oni zaraz przyjadą na miejsce.

Przyrzekłem im to uczynić, i przeżegnawszy się nabożnie, gdy pociąg ruszać się począł, pojechałem koleją na wschód. *Jan.*

Korespondencye „Krakusa".

Z pod Zatora.

Czcząc, szanując i kochając pracę wszystkich stanów, gdyż to na pożytek wychodzi we wszelakim względzie, donosimy o śmierci człowieka, który wielki smutek po sobie u nas zostawił.

---

w ręku i ze smutkiem oświadczył, że opiekun wzywa go gwałtem, aby przyjechał uporządkować sprawy majątkowe, które dotąd zostały w zawieszeniu pod opieką pana Błockiego. Pisał też, że o pani Dorocie słuch zaginął, że się po pieniądze nie zgłasza, a dalej że wiele dziwnych krąży wieści, które opiekun pragnie powtórzyć panu Stefanowi, przeto prosi, aby przybywał niezwłocznie.

Ksenia miała ochotę uderzyć w płacz na myśl rozstania się z mężem, ale wstydziła się płakać. Chciała nawet towarzyszyć pułkownikowi, lecz ten oparł się temu stanowczo, a miał do tego ważne powody.

Najpierw bał się, aby daleka podróż, którą jeszcze utrudniały wielkie śniegi i mrozy, nie zaszkodziła zdrowiu żony; potem owe dziwne wieści, o jakich wspominał pan Błocki, zaniepokoiły pana Mirskiego, bo obawiał się, czy nie grożą jakiem nieszczęściem Kseni; w końcu pragnął jak najprędzej załatwić interesa i wrócić do domu, gdyż sposobiono się w Polsce na nową wojnę, Jan III pragnął koniecznie odzyskać Podole i Kamieniec; tymczasem podróż z niewiastą o wiele dłużej trwaćby musiała.

Postanowił więc pan Stefan pojechać sam, wrócić czem prędzej i przed wyruszeniem na wojnę dom urządzić tak, aby ukochana małżonka mogła być bezpieczną i spokojną.

Powierzywszy więc przedewszystkiem Ksenię opiece Bożej, polecił pułkownik Jerynie i Maksymowi, aby pilnie czuwali nad młodą panią i pojechał na Podole, obiecując sobie i żonie, że wkrótce wróci.

Od tego wyjazdu minęło sześć tygodni, nadszedł już marzec, gdy pewnego dnia przybył goniec z Podola z wieścią do tęskniącej pani Stefanowej, że pan pułkownik wraca do domu i we czwartek przed wieczorem z pewnością stanie w Sulejkach.

Dziś był właśnie ów upragniony czwartek; Ksenia rozkazala przygotować dom cały i wspaniałą ucztę na przyjęcie drogiego małżonka; sama przybrała się jeszcze ozdobniej, niż zwykle i zasiadla przed kominkiem, aby resztę godzin oczekiwania przepędzić na haftowaniu wspaniałego ornatu do kościoła w Tynnie, gdzie się znajduje cudowny obraz Najświętszej Panny.

Aż gdy zapadający mrok przerwał pracę, zatonęła pani Stefanowa we wspomnieniach, które doprowadziwszy do obecnej chwili szepnęła:

— Dzięki niech będą Bogu! I za mienione cierpienia i za obecne szczęście! Oby tylko Stefan szczęśliwie wrócił! Nad wieczorem miał być, a tu już noc

Pan Bóg powołał do Swojej chwały ks. proboszcza Aleksandra Gajdeckiego z Przeciszowa, od dwóch lat przeszło ciężko słabującego. Pogrzeb był wspaniały. Było na nim wiele Duchowieństwa, wiele osób świeckich znaczniejszych i wieśniaków moc pomimo silnego mrozu. A bo to był prawy obywatel i prawdziwy ojciec duchowny. Każdemu życzliwy, dla każdego otwarty i szczery, przynosił zawsze radość do domu, do którego wstępował, a wstępował wszędzie, nawet i do najbiedniejszych. Postać to była okazała, powaga wielka, głos donośny i dźwięczny. Gdy do ołtarza św. przystąpił, zaraz w duszy grało, jak na organach. Wielka pustka po nim. Panie, świeć nad jego duszą!

W ciężkiej chorobie opiekunką jego była siostra nieboszczyka, a także Przewiel. ks. Proboszcz z Polanki wielkiej, dawniej wikaryusz w Przeciszowie i obecny ks. Wcisło. Przybywali odwiedzać chorego i inni bracia duchowni, za co im wszystkim od parafian *wielkie Bóg zapłać.*

I tak ubył jeden z poczciwych Bochnian. Chwała Bogu, że mamy jeszcze Józefa z Bochni, który pewnie nie wnet się utuli po stracie przyjaciela, jak my się po stracie swego duszpasterza utulić nie możemy.

W. S.

Zakliczyn nad Dunajcem.

Szanowna Redakcyo!

Proszę bardzo uprzejmie o łaskawe pomieszczenie w *Krakusie* następującego pisma:

Na dniu 2 listopada 1892 r. po odbytem nabożeństwie w kościele farnym i po poświęceniu instrumentów muzycznych przez Przewiel. ks. Ochmańskiego Antoniego, proboszcza miejscowego, została zaprowadzona ze składek miejscowych i pomocy świetnego Wydziału powiatowego w Brzesku muzyka szkolna, złożona z 22 uczniów z 4, 5 i 6-go roku, za zezwoleniem przełożonej władzy szkolnej, pod naczelnem kierownictwem Wgo p. Sierosławskiego Józefa, znanego w Krakowie nauczyciela muzyki i śpiewu.

P. Sierosławski z prawdziwą życzliwością i bezinteresownie zajmuje się prowadzeniem muzyki szkolnej w Zakliczynie tak, jakby ją miał u siebie.

Sam wskazał fabrykę, gdzie pod bardzo korzystnemi warunkami, stosunkowo tanio, nabyto doborowe instrumenta, zastósowane do wieku uczniów za kwotę 440 złr. spłacaną ratami. Przybył następnie do uorganizowania muzyki do Zakliczyna, a mając szczególny dar do udzielania tego przedmiotu, niezwykłą cierpliwość, a wreszcie ciepły, ojcowski sposób przemawiania do chłopców — tak ich do tej nauki zachęcił, że w czasie trzech-dniowego tu pobytu, złożył cztery pieśni (kolendy) w całość, pozostawiając je do wygładzenia miej-

---

i jego nie widać — zakończyła z westchnieniem i poszła do okna wyglądać męża.

Po chwili zasłona u drzwi podniosła się zwolna i do pokoju wszedł Maksym z dwoma kandelabrami, w których paliły się świece; za Maksymem z kołowrotkiem w ręku wsunęła się Jeryna.

Oboje mieli miny nieco zafrasowane, ale starali się widocznie pokryć niepokój, Maksym ustawiając starannie kandelabry, Jeryna szykując gorliwie len do przędzenia. Opóźnienie się przyjazdu pana Stefana uzupełniało te dwa zacne serca trwogą, której nie chcieli zdradzić przed pułkownikową.

Od czasu wyjazdu pana Mirskiego, oboje poczciwi słudzy spędzali całe wieczory ze swą młodą panią. Maksym opowiadał co dzień o trzyletniej niewoli pułkownika, a pani Stefanowa słuchała zawsze z równą ciekawością starego.

Dziś jednak nie zabierał się Maksym do opowiadania i Jeryna przędła w milczeniu.

— Coś długo pana nie słychać — rzekła nareszcie Ksenia, powracając od okna do stolika. — Obawiam się, czy aby nie przytrafiło się mu co złego w podróży.

— Niech wasza miłość będzie spokojna — odparł Maksym, nadrabiając miną — taki kawał drogi to trudno naprzód oznaczyć godzinę powrotu.

— To prawda — dodała Jeryna — i drogi teraz ciężkie; śnieg okrutny i już nie bardzo trzyma. Jeno patrzeć, jak słonko przygrzeje, to wnet zamiast śniegu będziem mieli wodę.

— Jednakże — zaczęła Ksenia i nagle urwała, a na twarz jej uderzyły żywe rumieńce, podskoczyła do okna, wyjrzała na dziedziniec, nadstawiła ucha, a po chwili klasnęła w ręce i zakrzykła głosem przepełnionym radością:

— Jedzie! Jedzie! Dzwonki słychać! Słyszycie?— i znowu zaczęła nadsłuchiwać wraz ze sługami.

Rzeczywiście, po małej chwili, zadźwięczały liczne dzwonki i brzękadła, ozwało się szczekanie psów i nawoływanie Aleksego, który pachołków wołał.

Maksym wypadł z pokoju i pani Mirska ku drzwiom się posunęła, ale Jeryna zastąpiła jej drogę.

— O dla Boga! co to pani pułkownikowa chce zrobić. Wychodzić z ciepłych komnat, na takie zimno! Tożby się pan pułkownik gniewał na mnie, że źle strzegę.

(C. d. n.)

scowemu nauczycielowi p. Piekarczykowi Michałowi, którego przez wakacye u siebie w Krakowie tej nauki po kilka godzin dziennie uczył.

P. Piekarczyk również jak chłopcy przylgnął do p. Sierosławskiego, jak syn do ojca, z całem poświęceniem i zamiłowaniem poza godzinami zwykłej nauki szkolnej pracował tygodniowo godzin 6 z chłopcami nad zupełnem wykończeniem tego, co p. Sierosławski rozpoczął i cieszył się bardzo, że we ferye Bożego Narodzenia będzie się mógł wykazać przed swoim kierownikiem muzyki, o ile chłopcy postąpili w tej nauce i o ile sam w niej nabrał wprawy, a co więcej cieszył się tem, że owoc swej pracy będzie mógł złożyć Bogu w ofierze przez odegranie wyuczonych kolend w dzień Nowego Roku w kościele podczas Sumy.

Lecz niestety zachorował bardzo ciężko na tyfus brzuszny i po 20-dniowej chorobie, pomimo wszelkich starań i zabiegów, uległ śmierci — ten młodzian w kwiecie wieku, pełen nadziei i szczerych chęci do pracy w szkole w skromności i potulności.

Dnia 28 grudnia 1892 r. p. Sierosławki, dotrzymując przyrzeczenia, przybył powtórnie do Zakliczyna bezinteresownie, a zastawszy już umierającego p. Piekarczyka, pomimo obowiązków rodzinnych, które go powoływały do powrotu — po pogrzebie pozostał jeszcze przez 5 dni i uczył dalej.

W dzień Nowego Roku w kościele na chórze odegrał z chłopcami kolendy ku ogólnemu zadowoleniu.

P. Sierosławski widząc, że szkoła do spłacenia ma dług 187 złr. za kupione instrumenta, nadto kierownik szkoły będzie zmuszony opłacać nauczyciela prywatnego muzyki — ofiarował mu swoje utwory muzyczne w wartości 101 złr. 50 ct., a wreszcie uprosił p. Flakowicza Władysława, który się zobowiązał za skromnem wynagrodzeniem miesięcznem uczyć chłopców do końca wakacyj.

Szkoła zakliczyńska, doznając tyle pomocy ze strony p. Sierosławskiego, składa mu na tem miejscu staropolskie „Bóg zapłać!“ jak również świetnemu Wydziałowi powiatowemu w Brzesku i wszystkim tym, którzy składkami przyśli z pomocą.

Michał Tażbierski.

Łopuszka Wielka.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przewielebny Księże Redaktorze!

Upraszam Przewiel. Księdza Redaktora o łaskawe umieszczenie tych parę wierszy moich w naszym kochanym *Krakusie.*

W parafii naszej Pantalowicach w powiecie łańcuckim odbywały się w czasie świątecznym uroczyste przedstawienia Jasełek. Odgrywali je zaś nie żadni aktorowie ani aktorki, tylko wiejscy chłopcy i wiejskie dziewczęta, których wyuczył Wiel. nasz Proboszcz ks. kanonik Olkiszewski. A tak się tego dobrze wyuczyli, że niejeden się aż dziwił, że to lud wiejski tak ładnie potrafi przedstawić. Ja też zaraz sobie pomyślałem, że trzebaby o tem do naszego *Krakusa* napisać; spróbuję więc krótko opisać, co tam było w tych Jasełkach przedstawione.

W pierwszych dwóch scenach przedstawione są modlitwy i ofiary kapłanów w świątyni jerozolimskiej, a potem dusze zmarłych ojców Starego Zakonu, oczekujących Mesyasza w otchłani. W następnych scenach widać obozowisko pasterzy, którzy o zmierzchu nad ranem wyszli z trzodami swemi na żyzne pastwiska; kiedy bydło zaczęło się paść na dobre, pokładli się na murawie i zasnęli. Tymczasem zdaleka słychać śpiewy Aniołów i na niebie ukazuje się wielka łuna. Głosy Aniołów budzą jednego z pasterzy Banka; ten jest w pierwszej chwili tak przestraszony, że się na nogach utrzymać nie może, budzi też czemprędzej innych pasterzy. Wszyscy zrywają się na równe nogi i nie mogą wyjść z podziwu nad tem, co widzą i co słyszą. Całe niebo goreje jakby w strasznych płomieniach, a ze wszystkich stron słychać cudowne pieśni Anielskie. Na to zbiega się coraz więcej pasterzy, przybywają Rusini i Litwini (bo między pasterzami przedstawiony jest lud polski z różnych okolic) i wszyscy są ogromnie zdumieni, a nikt nie umie wytłómaczyć, co to wszystko znaczy.

Dopiero występuje stary Bartosz, co dużo już w swojem życiu widział i słyszał i do Pisma św. nieraz lubiał zaglądać i ten im dopiero tłómaczy, że to niebo tak im ogłasza przyjście na świat oczekiwanego Zbawiciela, a Aniołowie śpiewają Mu na chwałę. Niech więc każdy bierze, co może — pójdziemy pokłonić się i zanieść dary Panu. Radość wielka ogarnęła pasterzy, bierze jeden kurę, drugi barana, inni wybierają się z fujarkami i wszyscy biegną czemprędzej w tę stronę, gdzie im się łuna ukazała. Tak przybywają przed stajenkę Betlejemską, gdzie widać w żłóbku leżące Dzieciątko Jezus i Świętą Rodzinę. Bartosz poucza pasterzy, jak mają uczcić to Dzieciątko, wszyscy padają na kolana i za nim odmawiają modlitwę, a ci, co mieli instrumenta, wesoło przygrywają i wreszcie złożywszy dary odchodzą szczęśliwi, że się pierwsi pokłonili Panu.

Teraz scena przenosi się do Jerozolimy, gdzie widać króla Heroda, siedzącego na tronie i otoczonego swoimi kapłanami, którzy z ksiąg czytają mu proroctwa, że właśnie w tym czasie miał się narodzić Mesyasz. Herod rozpacza nad tem, gdy wtem wchodzą Trzej Królowie ze Wschodu i opowiadają, że za gwiazdą cudowną, która im się pokazała, idą pokłonić się Mesyaszowi. W ostatniej scenie Trzej Królowie w Betlejem, upadłszy na kolana, składają Dzieciątku kosztowne dary: złoto, kadzidło i mirrhę, a w głębi stoją gromady

pasterzy, którzy śpiewają piękne kolędy i na tem kończą się same Jasełka.

Na zakończenie odgrywają małą komedyjkę już z naszych czasów. Bardzo dobry to przykład, a osobliwie dla pijaków. Mąż pije w karczmie, a żona się turbuje i narzeka na swój los nieszczęśliwy. Mąż pomimo tego ciągle w karczmie przesiaduje, nareszcie tak się zapił, aż żyd arendarz zrobił sobie fałszywy kontrakt na jego grunt i kazał mu po pijanemu podpisać. Tymczasem żebrak czyli po prostu dziad, będąc właśnie na ten czas w karczmie niespostrzeżony od żyda, widział to szachrajstwo żydowskie. Żyd z fałszywym kontraktem wypędza gospodarza wraz z rodziną z domu, dziad znowu broni gospodarza, z tego robi się nowy proces, ostatecznie żyd przegrywa i zabierają go do aresztu. Gospodarz pozostaje na swoim gruncie, poprawia swoje życie, wyrzeka się wódki i staje się na nowo dobrym i porządnym gospodarzem.

Przedstawienia te odbywały się od Świąt Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej, co niedzielę i czwartek. Przybywali na te przedstawienia i panowie z sąsiednich wiosek, a ludziska garnęli się z ochotą, bardzo kontenci do domu wracali, opowiadali drugim i nigdy ich nie zabrakło na żadne przedstawienie. — Wszystko to jest zasługą i staraniem naszego Wielebnego Proboszcza ks. kanonika Olkiszewskiego, który przeszłego roku sprawił nam nigdy niezapomnianą świętą Misyę (o czem pisaliśmy też do *Krakusa*), a teraz znowu piękne Jasełka. Za to niech mu Pan Bóg zapłaci! *Jan Lis.*

Wiadomości weterynarskie.

4. Miesięczne zapalenie ócz jest to zapalenie wewnątrz oka, które występuje tylko u koni, a ma tę właściwość, że gdy raz wystąpi, powtarza się od czasu do czasu, aż koń zupełnie oślepnie. Choroba zajmuje zwykle jedno oko, może jednak wystąpić i na obu oczach.

Badania i doświadczenia wykazały, że ślepota miesięczna pojawia się często w okolicach bagnistych i wilgotnych, i w stajniach dusznych i parnych, w których powietrze jest zanieczyszczone wyziewami gnoju i moczu, ale jest i pewnem, że choroba ta jest dziedziczną, bo najczęściej pojawia się u koni, których rodzice cierpieli na chorobę ócz.

Ślepota miesięczna występuje zwykle nagle. Koń łzawi, górną powiekę ma obrzmiałą, cieplejszą i przymkniętą, bo koń jest bardzo wrażliwy na światło. Wglądając do oka, widzimy wewnątrz przeźroczystą część oka przymgloną, a błonę około niej zaczerwienioną. Stan choroby trwa zwykle od 2 do 3 tygodni. Wrażliwość na światło ustaje powoli, koń podnosi powieki, łzawienie się zmniejsza i nareszcie zupełnie ustaje tak, że zdaje się, iż koń zupełnie wyzdrowiał. Po upływie kilku tygodni, czasem nawet po upływie kilku miesięcy, powtarza się zapalenie tego samego oka, a po zejściu zapalenia pozostają znaczniejsze przymglenia przeźroczystych części oka. Nawroty takie powtarzają się po kilka, a nawet i po kilkanaście razy, aż wreszcie koń zupełnie na to oko oślepnie, gdyż dostaje bielma na oku, tak zwaną kataraktę. Po upływie jakiegoś czasu zapalenie występuje i na drugiem oku, a ostatecznie koń ślepnie na oba oczy.

Pojedyncze napady tego zapalenia ócz dadzą się wyleczyć, ale nie ma dotychczas środków, któremiby można powstrzymać nawroty. Zdarza się, że po kilku napadach zapalenia oka i po pozornem wyleczeniu takowego wyprowadzają konia na jarmark. Przed nabyciem takiego konia można się ustrzedz, jeżeli się bada oczy jego. Zwykle koń, który przebył kilka napadów ślepoty miesięcznej, ma jedno oko cokolwiek mniejsze od drugiego, a pod okiem w miejscu, po którem łzy spływają, brak jest włosa.

Gdy koń zachoruje na miesięczne zapalenie oka, należy go wstawić do przyciemnionej i chłodnej stajni. Pożywienie ma być lekko strawne, a więc najlepiej podawać paszę zieloną, a jak najmniej paszy suchej. Chore oko zasłania się opaską płócienną, którą co kilka minut zwilżać należy zimną wodą. Wskazanem jest zadawać prócz tego środki przeczyszczające n. p. sól glauberską od $^1/_4$ do $^1/_2$ klgr. Gdzie to jest możliwem, dobrze jest wyprowadzić konia w miejsce górzyste, albowiem zmiana powietrza korzystnie działa na leczenie miesięcznego zapalenia ócz.

5. Katarakta czyli zaćma szara powstaje zwykle wskutek miesięcznego zapalenia ócz, a wtenczas na części przeźroczystej oka, rogówką zwanej, znajdują się zmącenia w kształcie większych lub mniejszych plam, albo też cała soczewka oka jest koloru ciemno-szarego lub mlecznego. Wyleczenie katarakty szarej jest niemożliwe i przeto wystrzegać się należy kupna takich koni. Rozpoznanie szarej katarakty jest w ogóle łatwe, gdy jednakże znajdują się tylko pojedyncze plamki na oku, rozpoznanie to jest trudniejsze, szczególnie podczas jarmarku. W celu dokładnego zbadania oka, należy konia ustawić w cieniu, z głową zwróconą do światła, ale w ten sposób, aby oka bardzo nie raziło. Gdy koń odpowiednio ustawiony, można łatwiej rozpoznać plamki na rogówce.

6. Kataraktę czarną lub czarną ślepotę mają hodowcy za chorobę dziedziczną. Oko konia chorego na tę chorobę, prawie zupełnie jest czyste, a mimo to, koń wcale nie widzi, bo nerw wzrokowy jest porażony. Choroba ta występuje na jednem albo też i na obu oczach.

Gdy koń chory na oba oczy, to zupełnie nie widzi, a idąc potrąca o różne przedmioty, podnosi nogi wysoko i jest bojaźliwy. Przy bliższem badaniu oka widzimy, że rogówka nie ma tego połysku, jaki ma rogówka oka zdrowego. Źrenica oka nie rozszerza się i nie zwęża, podczas gdy u zdrowego konia w ciemności źrenica się rozszerza, a przy świetle zwęża.

Na czarną kataraktę nie ma dotychczas środka leczniczego.

7. *Gruźlica czyli suchoty płucne u bydła.* Niewątpliwem jest, że potomstwo po rodzicach chorych na gruźlicę, choć przyszło na świat na pozór całkiem zdrowe, w późniejszym wieku zapada na tę samą chorobę. Znane są nawet wypadki, że u zwierząt nowo narodzonych sprawdzono już rozwiniętą gruźlicę.

Choroba ta pojawia się najczęściej u bydła w młodym wieku, najczęściej między pierwszym a piątym rokiem i ma przebieg bardzo powolny. Powstaje przez tworzenie się gruzełków i gruzłów na płucach i na opłucnej, które się później rozszerzają na otrzewnę, wątrobę, macicę, a nawet i na mięśnie.

Jeżeli bydło zachoruje na gruźlicę, choroba ta może się udzielić innemu bydłu, innym zwierzętom, a także i ludziom. Doświadczenia wykazały, że suchoty u ludzi powstają często przez spożywanie mleka lub mięsa z bydła dotkniętego gruźlicą, u bydła zaś powstaje choroba przez dziedziczność, przez żywienie cieląt mlekiem z krów gruźliczych i przez zarażenie się, gdy bydlę zdrowe stoi obok bydła chorego.

W początkach choroby bydło dobrze wygląda i jest wesołe, tylko krowy latują się często, a odstanowione nie zostają cielnemi. Po upływie kilku miesięcy a nieraz i później bydło zaczyna kaszleć. Kaszel jest z początku krótki i suchy, później staje się coraz bardziej uciążliwym i męczącym. Mimo dobrego apetytu i dobrej paszy, bydlę coraz bardziej chudnie i mizernieje; oddech początkowo wolny i swobodny, staje się coraz przyspieszonym, sapiącym i utrudnionym. W dalszym przebiegu choroby traci bydlę chęć do jadła, dostaje sierści nastraszonej; gorączka coraz bardziej się wzmaga, bydlę coraz bardziej słabnie, a w końcu ginie.

Dlatego, że gruźlica jest chorobą dziedziczną i zaraźliwą, staje się przyczyną ogromnych strat w gospodarstwie, bo dużo bydła ginie na tę chorobę. Ważnem więc jest rozpoznać zaraz z początku gruźlicę, a że dotychczas nie znamy na suchoty środka leczniczego, przeto wskazane są następujące ostrożności:

a) Zwierzęta chore należy odłączyć od zdrowych.

b) W początkach choroby, kiedy bydlę ma jeszcze dobry apetyt, można je podkarmić, o ile się da najlepiej na rzeź, bo w późniejszym przebiegu choroby, gdy się gruzły bardziej rozszerzą, mięso jest dla ludzi szkodliwe i jako takie bywa niszczone.

c) Potomstwa ze zwierząt gruźliczych nie można użyć do chowu.

d) Mleka z gruźliczych krów ze względu, że jest dla ludzi szkodliwe nie powinno się użytkować.

e) Stajnie i stanowiska, gdzie stały chore zwierzęta należy wyczyścić jak najdokładniej.

8. *Martwe kości* tworzą się u bydła i koni albo wskutek uderzenia, albo wskutek odziedziczenia po rodzicach. Według miejsca, na których martwe kości się znajdują, nazywamy je włogacizną czyli szpatem, martwą kością, także obrączką kostną.

Włogacizna czyli szpat występuje po wewnętrznej stronie stawu skokowego tylnej nogi, a w początkach choroby można go rozpoznać po tem, że koń w pierwszych krokach nogę do góry podrywa i nieśmiało stawia na ziemi, gdy zaś dłuższy czas kłusuje, kulawizna się zmniejsza, albo zupełnie ustaje. W dalszym przebiegu martwa kość jest w stawie coraz widoczniejszą, coraz bardziej twardnieje, kulawizna u konia zmniejsza się, ale staw jest sztywny.

Zgrubienie twarde t. j. narośl, zwana „obrączką kostną“ powyżej kopyta, naokoło kości koronowej jest powodem kulawizny, szczególnie gdy koń idzie kłusem.

Narośle kostne na innych miejscach nogi, jak n. p. przy ścięgnach, albo przy stawie kolanowym wywołują również kulawiznę — zaś narośle kostne, nieprzylegające do stawów i ścięgnów, są nieszkodliwe i stanowią tylko wadę w piękności.

W początkach rozwoju, martwe kości są uleczalne i najlepiej w takim razie udać się o poradę do weterynarza. Leczenie polega na wcieraniu dotkniętych miejsc ostrą maścią, n. p. maścią z proszku much hiszpańskich, lub maścią rtęciową. Z.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości polityczne.

W Poznaniu odbył się w dniu 9go lutego wielki wiec z powodu 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII. Przeszło 2000 osób z różnych stanów zgromadziło się, by godnie uczcić tę uroczystą dla katolickiego serca rocznicę. Przemawiało wielu mówców, a między nimi i ks. Dr Kantecki, przedstawiając stosunek Papieża do narodu polskiego. Prawdziwymi przyjaciółmi Polski byli tylko Papieże — mówił ks. Kantecki. Oni to ochronili Polskę od herezyi. Papież protestował przeciwko rozbiorowi Polski. Pius IX kazał się modlić za Polskę całemu chrześcijaństwu. Leon XIII, jako biskup peruski, zbierał składki na Sybiraków. W przemówieniu do deputacyi wielkopolskiej oświadczył, że Polskę nosić będzie w sercu; w pielgrzymce

słowiańskiej Polaków wyróżniał; Unitów wprawdzie nie mógł obronić, ale przeprowadził przynajmniej mianowanie dziesięciu biskupów polskich; polepszył położenie Kościoła w Niemczech, a teraz usilnie pracuje nad ulgami dla Polaków; kardynalską godnością zaszczyceni zostali: Czacki, Ledóchowski i Dunajewski. Seminaryum polskie w Rzymie otaczane jest szczególniejszą opieką. Ojciec św. odznaczył honorowemi znakami wielu Polaków- a nareszcie przysłał arcypasterza rodaka (ks. Stablewskiego). Jak kiedyś od nas, wielkich i potężnych, okazywana była wdzięczność Papieżowi, tak jest i dziś okazywana od skromnych, ale równie wiernych. Niech żyje Papież, przyjaciel Polski!

Na mocy uchwały zgromadzonych wysłał przewodniczący wiecu p. hr. Żółtowski następujący telegram do Ojca św.:

„Katolicy w Poznaniu, zgromadzeni na wiecu, wyrażają W. Świątobliwości na jubileusz Jej 50-letniego biskupstwa najszczersze życzenia — za tyle dobrodziejstw przez Waszą Świątobliwość świadczonych narodowi polskiemu składając dzięki, przyrzekają i ślubują Stolicy św., Tobie, Ojcu św., posłuszeństwo, miłość i stałą wiarę, a proszą gorąco o błogosławieństwo apostolskie“.

Wskutek polecenia Ojca św. odpowiedział na ten telegram kardynał Rampolla w sposób następujący:

„Ojciec św. Leon XIII przyjął wielce łaskawie objawy posłuszeństwa i życzenia, jakie Polacy katolicy, zebrani na owym wiecu, wyrazić Mu za Twojem pośrednictwem polecili, a jako dowód stałej życzliwości Swojej udziela Tobie jako i im Apostolskiego błogosławieństwa“.

Właściwa rocznica, t. j. dzień 19 lutego, ma być uroczyście obchodzona w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie i innych naszych miastach. Prawdopodobnie i wioski nasze pójdą za przykładem miast i w miarę możności uroczyście obchodzić będą rzeczoną rocznicę w nadchodzącą niedzielę.

Ostatnie posiedzenia poselskiego *Koła polskiego* w Wiedniu poświęcone były rozprawom o sądach w Austryi, o wadach dotychczasowego postępowania sądowego, przewlekłego a kosztownego, o niedostatkach teraźniejszej organizacyi sądów, oraz jakich reform co do postępowania sądowego, organizacyi sądów i w ogóle co do wymiaru sprawiedliwości domagać się należy w Izbie poselskiej przy roztrząsaniu i uchwalaniu budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

W rozprawach tych przemawiali posłowie: Skarszewski, Eugeniusz Abrahamowicz, Kozłowski, Potoczek, Podlewski, ks. Ruczka, hr. Piniński, Rutowski, Rozwadowski, Chrzanowski, Madeyski i przewodniczący Koła p. Apolinary Jaworski.

Poseł Skarszewski wniósł, aby przy rozprawach nad tym budżetem ponowić żądania tylokrotnie wyrażone przez Sejm galicyjski i delegacyę polską w Radzie państwa o utworzenie sądów pokoju. Nadto ptzedstawił, ze należy domagać się, iżby ministerstwo sprawiedliwości przedłożyło projekt skrócenia postępowania przy wnoszeniu aktów do ksiąg hipotecznych, które to postępowanie jest teraz bardzo przewlekłe. Pomijając żądania wielu szczegółowych, dobrych, lecz mniejszej doniosłości reform, większa część przemawiających posłów domagała się zgodnie, aby przedewszystkiem ponowić od lat wielu przez posłów polskich przedstawiane w Izbie żądanie, iżby rząd przedłożył projekt ustawy, zaprowadzającej sądowe postępowanie ustne i jawne; powtóre, aby dopomnieć się ponownie a zgodnie z Sejmem galicyjskim o zaprowadzenie pewnego rodzaju sądów pokoju, któreby rozsądzały sprawy mniejszej wagi, współdziałały w ustanawianiu opiek nad małoletniemi, w zabezpieczeniu spadków i w sprawach prowizorycznych. Uchwalono: aby przemawiający w Izbie w imieniu posłów polskich ponowili przedewszystkiem żądanie tych dwóch wielkich reform, chociaż co do pierwszej reformy minister sprawiedliwości zapewniał, że przed końcem teraźniejszej sesyi w marcu r. b. przedłoży Radzie państwa projekt postępowania sądowego ustnego i jawnego, który ma być już prawie gotowy. Przypomnieć należy, że już w przeszłym roku czyniono ze strony rządu podobne, choć mniej stanowcze oświadczenie.

Do przemawiania w Izbie w celu przedstawienia żądania tych reform upoważniono posłów: Skarszewskiego i Eugeniusza Abrahamowicza, którzy żądali upoważnienia do przemawiania w Izbie i zapisali się już do głosu. Poseł Abrahamowicz ma także przedstawić Izbie żądanie kilku reform sądowych mniejszej doniosłości. W tymże samym celu dano żądane upoważnienie do przemawiania w Izbie posłowi Potoczkowi, który przedstawić ma rozwlekłe i kosztowne postępowanie w sprawach o naruszeniu i posiadaniu.

Rada państwa obradować będzie do drugiej połowy marca. Sejmy zbiorą się po Świętach Wielkanocnych i trwać będą aż do połowy czerwca, poczem w pracach parlamentarnych nastąpi ogólna przerwa W połowie sierpnia zbiorą się znowu Sejmy, a na październik zwołana będzie Rada państwa.

NOWINY.

— **Jego Eminencya Najprzewielebniejszy X. Kardynał Dunajewski** książe biskup krakowski, dnia 12 bm. wieczorem wyjechał do Rzymu na uroczystość jubileuszu Ojca św., który się odbędzie d. 19 b. m. W podróży towarzyszą: ks. kanonik Wróbel i ks Anatol Nowak, kanclerz konsystorza.

— **„Witaj gwiazdo morza“**, pod takim tytułem wyszło siódme dziełko w 31 rozmyślaniach majowych, opra-

cowane przez ks Dra Józefa Krukowskiego, proboszcza parafii św. Floryana w Krakowie o 178 stron. na pięknym papierze. Autora tego poprzednio wydane 6 dziełek, tchnące duchem pobożności i czci ku niebios Królowej, znane jest szeroko w dzielnicach Polski, a nawet dwa z tych przełożone na języki niemiecki i węgierski. Doborem materyi, przykładami, krótkością nauk, praktycznością a ceną nader niską poleca się.

— **Śmierć z wódki.** W parafii Babice, pow. Chrzanowskim dn 7 bm. odbywało się w karczmie wesele Szczepana Pająka z Mędkowa. Podczas zabawy pan młody założył się z drużbą, że wypiją po litrze wódki, jako też i wypili, lecz cóż z tego, pan młody zaraz życie zakończył, a drużba został bez przytomności. — Do czego to wódka doprowadza!!!

— **Zakupno ogierów przez Rząd.** Wysokie c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 4 lutego 1803 L. 9812 ogłasza, że hodowcy koni, którzy mają zamiar sprzedać ogiery Wysokiemu Rządowi dla zakładów stadniczych, winni wnieść swe podania w miesiącu kwietniu 1893 wprost do Wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa. W podaniu należy wymienić: pochodzenie, miarę, maść wiek i cenę ogiera, oraz miejsce, gdzie ogier może być oglądany.

Pochodzenie ogiera tak ze strony ojca jak i matki należy legalnie wykazać (kartką stanowienia). Co do wieku zakupione będą jedynie ogiery, które, jeśli są rasy angielskiej lub arabskiej ukończyły w kwietniu 1894 rok trzeci, jeżeli zaś są krwi zimnej, w tym samym czasie ukończyły rok drugi. Zakupno nastąpi w jesieni 1893 roku po wybrakowaniu ogierów w c. k. zakładach stadniczych i w miarę okazującej się potrzeby uzupełnienia liczebnego stanu stadników (ogierów) w tych zakładach. O ile wniesienie podania nie ogranicza właściciela konia w prawie dowolnego nim rozporządzenia, o tyle z drugiej strony nie wkłada na Wys. Rząd obowiązku bezwarunkowego zakupna ogiera.

— **W Trójczycach** pod Przemyślem, w gorzelni Szturmlaufera, koło trybowe maszyny pochwyciło robotnika, który też zmarł skutkiem odniesionych ran.

— **Samobójstwa.** W Krakowie z 11 na 12 b. m. w nocy w jednym z podrzędniejszych hoteli odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru nieznany mężczyzna lat około 35, podający się za Jana Riegera rodem z Reichenbergu zamieszkalego w Bełzcu.

W Czerniowcach odebrał sobie życie, przebiwszy się nożem Franciszek Domański lat 43, adjunkt tabuli krajowej.

W Kownie odebrał sobie życie przez powieszenie Moryc Kopelański izraelita, adwokat przysięgły. Powodem samobójstwa przegrany proces.

— **Wyrok śmierci.** Dnia 9 b. m. w Wystruciu w Prusach, wykonał kat Reindel z Magdeburga na trzech delikwentach wyrok śmierci. Ścięci zostali parobcy: Bolz August i Wabulat, którzy w nocy z 27 na 28 września 1891 r. zamordowali dziedzica Reinera z Pięknej Góry.

— **Pożary.** Dnia 8 bm. w Kamionce Strumiłowej wybuchł pożar, który zniszczył do szczętu 7 domów izraelickich i znajdujące się w nich wielkie zapasy zboża. Szkoda wynosi około 15 tysięcy złr.

W Lipsku w Prusach, w jednej z restauracyi wybuchł pożar, który z taką szybkością się rozszerzył, iż znajdujący się podówczas goście nie zdążyli wyjść wąskim korytarzem. Sześć osób zginęło w płomieniach, trzy odniosły ciężkie poparzenie.

W Dowerse w północnej Ameryce pożar zniszczył doszczętu zakład obłąkanych. Spaliło się żywcem 44 chorych.

— **Pistolety Tadeusza Kościuszki,** które nabył w Londynie dentysta wiedeński Dr Thomas, radca cesarski, mają niebawem spocząć w właściwym sobie miejscu. PP. Adam Kalinka i Stanisław Klobassa nabyli takowe od Dr. Thomasa i przeznaczyli do Muzeum narodowego w Krakowie, gdzie się już mieści wiele drogich pamiątek po bohaterze polskim.

— **Ogłoszenie konkursu.** Komitet c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego, postanowił zmienić urządzenie dotychczasowe szkoły chmielarskiej w Starem Siole w ten sposób, aby uczniowie z tej szkoły wychodzili z niej bezpośrednio przed chwilą, w której zaczyna się uprawa chmielu, i żeby prócz tej uprawy mogli nabyć podczas nauki w szkole, jeszcze dalszych wiadomości w innym zawodzie, któreby ułatwiły im uzyskanie posady choćby w mniejszych chmielarniach. Uzyskawszy w tym względzie zezwolenie Wysokiego c. k. Ministerstwa rolnictwa, ogłasza Komitet niniejszem konkurs na miejsca bezpłatne (stypendya) w tej szkole pod następującemi warunkami:

1. W szkole chmielarskiej w Starem Siole będzie oprócz chmielarstwa udzielaną praktyczna nauka rzemiosła a to: rymarstwa, kolodziejstwa i zwykłego koszykarstwa.

2. Każdy uczeń będzie obowiązany do wyuczenia się oprócz chmielarstwa, jednego z powyższych rzemiosł, które według własnego upodobania sobie wybierze.

3. Cały kurs nauki, który dotąd trwał siedem miesięcy, zostaje przedłużony do jedenastu miesięcy i zaczyna się stale 1 kwietnia, kończy się zaś z ostatnim dniem lutego każdego roku.

4. Jak w latach ubiegłych, tak i na rok bieżący przeznacza Komitet dla niezamożnych kandydatów *ośm* stypendyów, jednakże w wysokości, *nie* po 60 zlr. jak dotąd — lecz po 100 zlr.

Stypendya te starczą na całkowite utrzymanie ucznia przez czas pobytu w szkole.

Pierwszeństwo będą mieli uczniowie, którzy roku zeszłego kursu słuchali, ale należytej wprawy na samoistnych chmielarzy jeszcze nie nabyli, następnie kandydaci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. Pożądaną też jest rzeczą, aby kandydaci umieli czytać i pisać. Naukę powtarzania, szczególniej rachunków, pobierać będą uczniowie w niedzielę, święta i dnie słotne.

Uczeń stypendysta winien jest:

a) mieć najmniej skończonych lat 18;

b) zaopatrzyć się w potrzebną odzież i bieliznę, jakoteż pościel;

c) wykonywać wszelkie roboty ręczne, wskazane mu przez instruktora lub jego zastępcę, na chmielniku szkolnym bez wynagrodzenia; za roboty zaś wykonywane na chmielarniach właściciela Starego Sioła, pobierać będzie odpowiednie miejscowym stosunkom wynagrodzenie, które w ciągu lata 30—35 zlr. wyniesie. Połowa tegoż wynagrodzenia służyć ma na uzupełnienie stypendyum, względnie na potrzeby ucznia w czasie nauki, druga zaś połowa przechowaną będzie w kasie szkolnej i wydaną mu zostanie przy ukończeniu szkoły.

5. Do szkoły mogą być przyjęci i niestypendyści za skromną opłatą *dziesięciu* złr. miesięcznie za wikt, mieszkanie i naukę.

6. Podania, zaopatrzone *metryką* i *świadectwem* dotychczasowego zajęcia (względnie też świadectwem *szkolnem*, jeżeli petent ma takowe) wnieść należy do *Komitetu* c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego (ul Ossolińskich l. 15) — *franco najdalej do dnia 1 marca b. r.*, przyczem wyraźnie nadmienić należy, czy w razie nieotrzymania stypendyum, kandydat zechce wstąpić do szkoły na własny koszt.

Lwów, dnia 30 stycznia 1893.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic.

Wiceprezes: *Dr Tadeusz Pilat.* Sekretarz: *Hipolit Morgenbesser.*

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 14 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 50 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct, za żyto od 6 złr. 60 ct. do 6 złr. 95 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 78 złr., za białą od 70 złr. do 83 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
19	*Nied. 1 Wstępna.* Konrada wyzn.	6	44	5	2
20	Pon. Leona Papieża i Zenobii.	6	42	5	4
21	Wt. Eleonory panny.	6	40	5	6
22	Śr. *Suchedni.* Kat. ś. Piotra w A.	6	38	5	7
23	Cz. Florentego i Piotra Dam. ☾	6	36	5	9
24	Piat. *Suchedni. Macieja Apost.*	6	35	5	11
25	Sob. *Suchedni.* Wiktoryna i Wiktoryi.	6	34	5	13

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w *Tarnowie* rozpoczyna się rok szkolny 1893/4 *z dniem 5 kwietnia 1893.*

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej *15 rok życia* ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży *egzamin wstępny*, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej *jednoroczną praktykę ogrodniczą*, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 164 złr. w. a. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowie.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15-go marca 1893 r. do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

L. 4162.

Ogłoszenie.

W szkole uprawy i wyprawy lnu w Gródku rozpocznie się nowy jednoroczny kurs nauki *d. 5 kwietnia 1893.*

Chcący być do szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku na jednoroczny kurs przyjęty, powinien:

1. Najdalej do dnia 15-go marca 1893 wnieść do Dyrekcyi szkoły w Gródku podanie i wykazać się: że *16 rok życia* ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów.

2. W terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złożyć egzamin wstępny, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać *bezpłatne utrzymanie* w zakładzie kosztem funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do szkoły, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Lwów dnia 24 stycznia 1893. *Grott.* (mp.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.